

Szymański, Józef

"Clio na mojej drodze"

Res Historica 30, 207-210

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

złożyć mu gratulacje. Promocji książki *Opera minora selecta* towarzyszyła prezentacja książek i czasopism naukowych z bogatej palety publikacji historycznych Wydawnictwa DiG połączona z ich sprzedażą.

Ewa Zielińska

*

Józef Szymański, *Clio na mojej drodze*

Witam serdecznie wszystkich zgromadzonych przyjaciół i kolegów. Cenię sobie Waszą obecność. Przepraszam za moją nieobecność wśród Was, ale to już trzynasty miesiąc mojej nieobecności w Uniwersytecie, czas spędzony na siedmiokrotnych pobytach w czterech lubelskich szpitalach, czas spędzony na łóżku i w wózku dla niepełnosprawnych. Chciałbym być wśród Was na co dzień, tak jak to było dotychczas. Cenię sobie tak częste odwiedziny wielu z Was i rozmowy o nowościach w badaniach historycznych. Korzystam z okazji i chcę podziękować także za ludzką, prostą pomoc w chorobie, polegającą nie tylko na odwiedzinach, ale także na czuwaniu przy mnie w niespokojne noce. To moi przyjaciele z Zakładu Nauk Pomocniczych Historii, z Zakładu Archiwistyki i z Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej. Dziękuję Wam za to i proszę, pamiętajcie o mnie dalej. Chcę także podziękować Panu Rektorowi i jego współpracownikom za ważną dla mnie w wymiarze materialnym pomoc. Chcę te fakty upublicznić – może złożą się na nasz uniwersytecki etos.

Zgromadziła Was książka *Opera minora selecta*. Nie wiedziałem, że powstaje, bo dorzuciłbym jeszcze ze dwa artykuły. Wydawcom i Wydawnictwu DiG jestem wdzięczny, bo mimo moich wątpliwości wydobyliście, jak mi się zdaje, artykuły ważne, nadal funkcjonalne np. dla dydaktyki z zakresu nauk pomocniczych historii, ale także dla spraw bieżącej kultury. Większość tych artykułów umieszczona była w księgach pamiątkowych, w czasopiśmie, ale także w niszowych wręcz drukach, jak np. ten o potrzebie wypracowania konstytucyjnej formy znaków państwa i narodu. Nie spodziewam się, aby ktoś z posłów dotarł do tego artykułu – a być może inaczej byłaby potraktowana zmiana ustawy, która zmierza do wprowadzenia krzyża na koronę królewską Orła Białego, krzyża, który tam nigdy nie pojawił się w żadnej formie, a wprowadzenie wzoru z 1927 roku to nie działania masonerii (tak ponoć uzasadniony jest projekt zmian), ale realizacja ustawowego nakazu Sejmu Ustawodawczego z 1919 roku. Zatem w 1927 roku nie było co zdejmować, bo Polska nie miała ustawowego herbu i dopuszczone były różne formy, ale nigdy nie zostały ustawowo uznane. Natomiast krzyż, który chcą wnioskodawcy wprowadzić, a który ma na koronie orzeł wojskowy, nawiązujący do form orła używanego przez żołnierzy z czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, to sfera, może kula ziemiska, ale symboliki jej, a zwłaszcza umieszczonego na niej krzyża, zazwyczaj równoramiennego, nie potrafił jak dotąd objaśnić nikt w skali Europy, nawet Percy Ernst Schramm, niewątpliwy autorytet w tej mierze. Jedno jest pewne – to nie jest znak religijny, krzyż chrześcijański. Krzyże, które mamy na flagach czy herbach Anglii, Norwegii, Szwajcarii i innych państw, a na które powołują się wnioskodawcy, nic wspólnego nie mają ze znakiem krzyża chrześcijańskiego i nie mają cech sakralnych, tak jak i w herbach rycer-

skich. Po prostu cios topora był w stanie bez trudu zbudować taki znak i był on z tego powodu w częstym użyciu wielu kultur przedchrześcijańskich i równoległych z chrześcijaństwem (np. w kulturze celtyckiej, normańskiej, a nawet hinduskiej). Ci zaś posłowie, którzy powołują się na menorę w herbie Izraela, niech zechcą dowiedzieć się, że symbolizuje ona kontynuację tradycji narodu żydowskiego, a nie znak religijny żydostwa, bo nigdy takim nie była, choć powinna być w domu każdego Izraelity. Darujcie te refleksje, ale poczynania pewnych kręgów, niestety popierane ponoć przez oba największe ugrupowania parlamentarne, irytują, budzą grozę i dowodzą nieuctwa panoszącego się w wielu strefach życia społecznego. Wielu posłów ma wykształcenie historyczne, ale nie zawsze studiowali nauki pomocnicze historii, bo ich tam po prostu nie było, albo zajęcia prowadzili ludzie, którym się zdawało, że znają te dyscypliny (np. Gdańsk czy Szczecin). Przywoźdź zaś ten przykład, aby pokazać, jak ważne funkcje mogą spełniać nauki pomocnicze historii i dlaczego warto je studiować. Chcę także ostrzec przed ich ograniczaniem z powodu kosztów, a niekiedy, aby stworzyć możliwość pracy tam, gdzie jej *de facto* brakuje.

Tom, który sprezentowali nam Wydawcy i Wydawnictwo, zawiera dla nas ważne wskazanie, a mianowicie, jak przebiegały w ostatnich dziesięcioleciach przemiany metodologiczne w zakresie nauk pomocniczych historii. Są tu bowiem artykuły oparte na metodologii szkoły historyczno-prawnej i poszukiwaniach nowego dla nich miejsca wobec np. personalizmu, fenomenologii, neopozytywizmu czy modernizmu. Są one także wynikiem zmieniającej się i rozszerzającej problematyki, uprawianej przez polskich historyków, najczęściej dalekich od materializmu historycznego, programowo przecież odrzucającego nauki pomocnicze historii, gdyż zawsze uczą one krytycznego spojrzenia na dzieje i źródła, które pozwalają je, jak mówił Joachim Lelewel, poznawać. A przecież pamiętam, gdy w pierwszym, skryptowym wydaniu podręcznika zamieściłem rozdział o heraldyce, jeden z profesorów zapowiadał, co ze mną zrobi za to ówczesny sekretarz KW Władysław Kozdra. Odpowiedziałem wówczas, że to, co profesor mu przekaże na ten temat, a co więcej, że dopiero od niego sekretarz dowie się, że coś takiego wyszło w wydawnictwie Uniwersytetu. Inna sprawa, że było to pierwsze po wojnie całościowe ujęcie heraldyki i wiem, że umożliwiło podejmowanie tej problematyki w środowisku warszawskim i krakowskim (poznańskie nigdy nie włączyło się w ten nurt). Tak, zatem książka ta przypomina miejsce naszego Uniwersytetu w przemianach metodologicznych, jak i problemowych polskiej kultury z kręgu Clio.

Jeśli mogłem brać udział w tych przemianach, a nawet wpływać na ich kształt, to m.in. zasługa dwóch rektorów Uniwersytetu, nieżyjącego już Grzegorza Leopolda Seidlera i nadal obecnego wśród nas Wiesława Skrzydły. G. L. Seidler sprzeciwił się próbie zniszczenia nakładu owego skryptu, jak żądała egzekutywa PZPR naszego Wydziału („nie będę zapalał stosów niszczących książki, bo nie jestem hitlerowcem” – jak mi opowiadał o tych wydarzeniach). Dzięki niemu skrypt, rychło ustabilizowany jako podręcznik (dotąd sześć wydań i dwa tzw. dodruki), stał się pomostem do elitarnych grup historyków, zwłaszcza Warszawy i Poznania. W. Skrzydło zgodził się zaś na mój powrót do Uniwersytetu po latach wygnania, mimo indywidualnych sprzeciwów ze strony partii i związku zawodowego. Więcej, narażał się w ten sposób potężnemu wówczas rektorowi Uniwersytetu Śląskiego, przyjacielowi Zdzisława Grudnia i powiernikowi Edwarda Gierka. Ta odważna decyzja sprawiła, że mogłem na pewnym fundamencie dalej pracować intensywnie nad problemami historii.

Dzięki temu udało się wprowadzić do badań nowe dyscypliny (np. epigrafię czy bibliologię), a przede wszystkim modyfikować stare, tradycyjne. To ten Uniwersytet umożliwił mi organizowanie spotkań na konferencjach będących kontynuacją spotkań śląskich (a więc na innej uczelni). Nikt dzisiaj tych początków nie wiąże z Uniwersytetem Śląskim, bo w świadomości wszystkich uczestników były to nasze konferencje. Umożliwił mi także Uniwersytet prowadzenie obozów naukowych, z których wyrosło wielu dzisiejszych pracowników naukowych. Zaznaczyliśmy swoją obecność w dyplomatyce, heraldyce, paleografii (historia pisma epigraficznego i drukarskiego, jego kultura), edytorstwie i w innych dyscyplinach. Trwale i owocujące miejsce zajęła problematyka kancelarii miejskich i grodzkich, także lokalnych urzędów państwowych. Wszystko to wymagało np. wkładu dewizowego (zakup książek obcojęzycznych), wykorzystania środków transportu, co na Wydziale Humanistycznym było wyjątkowym zjawiskiem. Nie mnie oceniać dorobek zespołu, ale funkcjonuje w kraju określenie go jako lubelska szkoła nauk pomocniczych historii. Wszystko to było możliwe dzięki Uniwersytetowi, który przecież uchodził za nader regionalny. Czy miało to wpływ na inne zespoły – nie wiem, ale myślę, że tak i pracowało na rzecz środowiska lubelskiego.

Dlatego czuję się związany nie z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim (choć związek sentymentalny pozostał i nadal trwa), który dał mi zarówno rudymenty wiedzy historycznej, jak i ułatwił początki badań naukowych. Nie czuję się związany, tak jak z *Alma Mater* bywamy związani, z Uniwersytetem Warszawskim, choć on dał mi stopień doktora i doktora habilitowanego, i choćby z tego tylko tytułu będę mu zawsze wdzięczny. Ale czułem się zawsze, po powrocie z wygnania warszawskiego i śląskiego, odpowiedzialny za nasz Uniwersytet i jego problemy do dziś stanowią przedmiot mojej wrażliwości intelektualnej i emocjonalnej. Stąd w stanie wojennym podjąłem się kierownictwa uczelnią, dobrze wiedząc, jaką cenę za to zapłacę. Ale miałem możliwość obrony osiemdziesięciu pracowników (w tym całej anglistyki) czy drugi raz stu osiemdziesięciu, którzy mieli być zwolnieni z pracy. Tym samym broniłem substancję Uniwersytetu, która funkcjonuje do dziś i z której, mniej lub bardziej spokojnie, możemy korzystać. Mogłem także doprowadzić do rychłego powrotu wszystkich internowanych na uczelnię i był to jedyny uniwersytet, który to zrobił tak szybko. W innych uczelniach, korzystając z fakultatywnego przecież zapisu ustawy, tych ludzi najczęściej zwalniano, co wywołało ponad 1800 procesów. My nie mieliśmy ani jednego, a podobnie zachowywali się tylko rektorzy Uniwersytetu Warszawskiego i Jagiellońskiego, w porozumieniu z którymi zresztą podejmowałem decyzje. Rektor Józef Gierowski na kilka tygodni przed śmiercią potwierdzał, że nasz Uniwersytet miał najtrudniejszą sytuację, ale wyszedł z niej godnie. Pamiętam, jak Bronisław Geremek szukał kontaktu ze mną, bo „Solidarność” ówczesna chciała znać nasze mechanizmy obronne (do spotkania doszło w mieszkaniu prof. Brygidy Kürbisówny w Poznaniu). To tylko mały, choć ważny fragment dziejów owej nocy. Pamiętam bowiem rozmowę z pewnym generałem, który pytał mnie polemicznie: po co nam filozofia czy polonistyka? Kto dziś pamięta takie wydarzenia, a w interesie społeczności akademickiej trzeba było w nich uczestniczyć. Rozpoznanie istniejącej na Uniwersytecie agentury esbeckiej (także dzięki niektórym członkom partii) pozwalało skutecznie neutralizować ją, chroniąc Uniwersytet przed zniewoleniem, a ludzi przed utratą twarzy. Ale za to należało niekiedy płacić sporą cenę. Stąd dzisiaj śmieją mnie postępowania niektórych historyków, którzy będąc uczestnikami wielu bzdurnych śledztw, twierdzą, że dochodzą poprzez

archiwalia esbeckie do prawdy historycznej. Ciekawość poznania ciemnych zakamarków tajnej policji nic nie daje poza osobistą satysfakcją. Bo cóż znaczy dla określenia pozycji historii i historyków w kraju, że jeden z profesorów ze Śląska sporządził na mnie 49 donosów do bezpieki? Ważny jest wynik. W naszym przypadku Uniwersytet ze stanu wojennego wyszedł, obroniwszy swą substancję i godność. I to ma wielkie znaczenie społeczne.

Przepraszam Państwa, że nadużyłem ich cierpliwości tymi przydługimi refleksjami o przeszłości, ale jestem historykiem i używana przez nas narracja zawsze mnie fascynowała. Jeszcze raz dziękuję za wydanie owych *Opera minora selecta*, a także uczestnikom ich prezentacji. Żałuję, że nie mogę być wśród Was.

Jubileusz 80-lecia urodzin prof. dr. hab. Albina Koprucki

W dniu 3 grudnia 2009 roku Instytut Historii UMCS uroczysto obchodził jubileusz 80-lecia urodzin Profesora dr. hab. Albina Koprucki. Trudu, a zarazem wielkiej przyjemności zorganizowania uroczystości podjęły się wspólnie Zakład Historii Powszechnej XIX wieku kierowany przez prof. dr. hab. Małgorzatę Willaume i Zakład Historii Polski XIX wieku kierowany przez prof. dr. hab. Jana Lewandowskiego.

Główna część Jubileuszu odbyła się w sali obrad Rady Wydziału Humanistycznego, a obowiązki gospodarza pełnił dziekan Wydziału prof. dr. hab. Henryk Gmiterek, który powitał licznie przybyłych na uroczystość gości. Obecni byli trzej prorektorzy UMCS – prof. dr. hab. Stanisław Chibowski, prof. dr. hab. Ryszard Szczygieł i prof. dr. hab. Stanisław Michałowski. Na uroczystości obecny był również Prezes Lubelskiego Towarzystwa Naukowego prof. dr. hab. Artur Korobowicz oraz dziekani Wydziałów Politologii i Chemii.

Sylwetkę bohatera wieczoru przedstawił prof. J. Lewandowski. Szacowny Jubilat przyszedł na świat w Wólce Zdunkówce 15 listopada 1929 roku. W roku 1951 rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale rok później został w wyniku odgórnego decyzji przeniesiony na otwierane właśnie studia historyczne na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, które ukończył w 1955 roku. W roku 1964 uzyskał stopień doktora, w 1969 roku stanowisko docenta. W 1991 roku uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego UMCS, cztery lata później tytuł profesora zwyczajnego. W latach 1969–1975 pełnił funkcję kierownika, a później dyrektora Studium Nauk Politycznych (przekształconego w 1975 roku w Międzyuczelniany Instytut Nauk Politycznych). Stworzył tu silny ośrodek naukowo-dydaktyczny, przekształcony z czasem w Wydział Politologii UMCS. W latach 1972–1978 piastował stanowisko prorektora UMCS do spraw dydaktyki. Odegrał czołową rolę w utworzeniu na Uniwersytecie liczącego się ośrodka badań nad dziejami i współczesnością Polaków za granicą w postaci Polonijnego Centrum Kulturalno-Oświatowego, jako ośrodka dydaktycznego i wydawniczego. W latach 1976–1990 kierował ogólnopolskim interdyscyplinarnym zespołem badawczym, zajmującym się przeszłością i teraźniejszością polonijnej oświaty w Europie i na innych kontynentach.

W roku 1982 szacowny Jubilat objął funkcję kierownika Zakładu Historii Nowożytnej, którą ku wielkiemu zadowoleniu współpracowników piastował do czasu przejścia na emeryturę. Pod jego kierownictwem Zakład ten stał się najsilniejszym w Instytucie